



30 LAT
O/S TMLIKPW

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 2(87)/2018

Lwów. Kościół św. Elżbiety.
Lemberg. St. Elisabethkirche.

W numerze: |

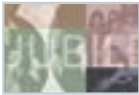
WSPOMNIENIA O J. JANICKIM 6-8

JUBILEUSZ
POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO
WE LWOWIE 12

ROZMOWA
Z B. CHAREWICZ-WIŚNICKĄ 14-17

IPN.
PRZYSTANEK HISTORIA
WE LWOWIE 20

SPIS TREŚCI:

30 LAT ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLiKPW		 3	
		4-5	 JERZY JANICKI. KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY
WSPOMNIENIE O JERZYM JANICKIM 1927 – 2007		 6-8	
		9-11	 SEN O UTRACONYM RAJU
60-LECIE POLSKIEGO TEATRU WE LWOWIE		 12	
		13	 LIST GRATULACYJNY
ROZMOWA Z B. CHAREWICZ-WIŚNICKĄ		 14-17	
		18-19	 UROCZYSTY JUBILEUSZ 25 LAT DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU LWOWSKIEGO
IPN. PRZYSTANEK HISTORIA WE LWOWIE		 20	
		21	 LISTY DO REDAKCJI
OGŁOSZENIA		 22	

30 LAT ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLiKPW



Lwów – miasto bliskie sercu każdego Polaka. Miasto, które zawsze wierne było swej Ojczyźnie. Pierwsze miasto odznaczone orderem Virtuti Militari za obronę miasta i walkę o niepodległość Polski. Lwów – miasto oderwane od macierzy, wyprawilo w świat swe dzieci na wieczną tułaczkę, pozostając na zawsze w ich pamięci. Dla uczczenia pamięci Lwowa i rodaków, pozostałych we Lwowie i na Kresach w Polsce powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powstał 30 lat temu. Został założony 17 grudnia 1988 roku przez lwowian, wybitnych przedstawicieli kultury. W skład Komitetu Organizacyjnego Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich weszli między innymi inż. Zbigniew Groll – prekursor założenia Towarzystwa, profesor, dr hab. Jan Ernst, trener Kazimierz Górski, redaktor Janusz Wasylkowski, piosenkarz Jerzy Michotek, redaktor Adam Hollanek, doc. dr hab. Inż. Witold Szolginia oraz inni, którzy zmuszeni do opuszczenia swojej małej ojczyzny, postanowili zadbać o pamięć o niej, a także nieść realną pomoc tym, którzy tam pozostali. Na czele Zarządu Oddziału stanął znany scenarzysta i dramaturg Jerzy Janicki – jako przewodniczący.

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jest organizacją społeczną, która od 30-tu lat kieruje swoją działalność na rzecz pamięci o polskiej kulturze i dziedzictwie narodowym na terenach Kresów Południowo – Wschodnich, na rzecz wspierania Polaków i organizacji polskich oraz ratowania polskich zabytków stanowiących istotny element polskiej tożsamości.

Obecnie Towarzystwo skupia się na organizacji kwest na rzecz ratowania polskich zabytków Lwowa, prowadzenia akcji charytatywnych na terenach byłych

Kresów, współpracy i wsparciu polskich szkół i organizacji polskich we Lwowie, a także innych miejscowościach Ziemi Lwowskiej, organizacji corocznych obchodów Dni Lwowa w Warszawie i wydarzeń społecznych z udziałem organizacji polskich ze Lwowa.

Od dwudziestu lat Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wydaje kwartalnik „Lwowski Biuletyn Informacyjny”, cieszący się wśród lwowian, miłośników i sympatyków Lwowa. W biuletynie opisujemy aktualności związane z życiem Polaków we Lwowie, wspomnienia lwowian, wiersze poetów lwowskich.

Jesteśmy organizacją społeczną i utrzymujemy się wyłącznie z datków i darowizn ludzi dobrej woli. Zależy nam na dalszym działaniu Towarzystwa i jesteśmy przekonani, że nasza praca jest potrzebna dla rodaków we Lwowie i Kresach.

Zwracamy się do wszystkich, organizacji, firm i osób prywatnych, do wszystkich komu nie jest obojętny jest Lwów i Kresy o pomoc i wsparcie dla Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego o numerze KRS 0000114040.

Prosimy o przekazywanie 1% podatku, który posłuży realizacji planów pomocy rodakom.

Zainteresowane osoby prosimy o kontakt osobisty:

Telefon: 22 299 11 46, 604 818 900

Adres: ul. Krakowskie Przedmieście 64 lok 3 w godzinach pracy biura

wtorki, czwartki godz. 10.00-14.00

środa 14.00-17.00

Z DAŁA WIDAĆ JUŻ, NIESTETY, WIEŻE KOŚCIOŁA ELŻBIETY...



Choćbyś, turysto z Polski, nie wiem jak kombinować, musisz pierwsze kroki we Lwowie postawić w dzielnicy gródeckiej. Bo przybędziesz tu koleją i zaraz po wyjściu z Dworca Głównego, przez szpaler topól na Focha (Wokzalna), dojrzysz plac Bilczewskiego (pl. Kropiwnickiego), który jak węzeł przy krawacie spina Focha ulicą Gródecką (1 Maja). Nazwę swą bierze ulica i dzielnica cała, jak łatwo się domyślić, z kierunku, w jakim biegnie, to jest w stronę Gródka Jagiellońskiego, gdzie zakończył życie król Władysław Jagiełło. W drodze do Gródka leży Zimna Woda (Chołodnowidka), która może nie w tym stopniu co Brzuchowice, ale była dla Lwowa czymś, czym dla Warszawy Otwock czy Świder, a jak donosi Orłowicz, już z końcem XIX wieku była „silnie frekwentowana przez spragnionych wilegiatury lwowian”. Nie miało ci Gródeckie szczególnych może historycznych tradycji, ale z trzech co najmniej powodów zachowało lokalną dumę. Po

pierwszy, to tu właśnie w 1904 roku architekt Sadłowski zbudował Dworzec Główny z ogromniastą szklaną halą, aby przybywającemu czasem do miasta Karolowi Ludwikowi (bratu cesarza Franciszka Józefa) przypomina Wiedeń. Po drugie, tu się urodził i wychował Kazimierz Wajda, późniejszy legendarny szczepko, partner Tońka z „Wesołej Lwowskiej Fali”. Opowiadał mi Tońko, że kiedy medytowali nad przybraniem sobie radiowych imion, nie mieli właściwie z tym wielkiego kłopotu. Na Łyczakowie zwyczajowo chrzczono chłopców imieniem Antoni (od parafii św. Antoniego), na Gródeckim zaś obowiązywała moda na Szczepanów (od parafii św. Elżbiety, którą architekt Talowski zaprojektował na wzór wiedeńskiej Stephanskirche i tak ją część ludzi nazywała).

No więc po trzecie właśnie – kościół św. Elżbiety. Z pobożaniem traktowany przez estetów i znawców stylów (bo to, panie, neogotykiem zaledwie), szybko urósł

kościół do roli punktu orientacyjnego miasta, a jego trzy wspaniałe strzeliste wieże wkrótce wrosły w folklor lwowski, utrwalone w pieśni żołnierskiej. Bo oto gdy w 1914 roku wyruszał na front do Serbii „Infanterie Regiment numero dreisig”, złożony z samych Lwowiaków, i gdy z oczu żołnierskich zniknęły już nawet kontury miasta, to jeszcze chociaż „z dala widać już”, niestety, „wieże kościoła Elżbiety” właśnie. Tak utrwaliła ich wymarsz pieśń, która stała się potem prawdziwą „Marsylianką” Lwowa, powtarzaną później już nie przez samych tylko żołnierzy:

***Może uda się, że powrócę znów
I zobaczę miasto Lwów...***

Kościół św. Elżbiety tym jest jeszcze dla jeszcze dla Lwowa znaczny, że obok dworku Kortuma i fabryki wódek Baczewskiego jest jednym z trzech obiektów zbudowanym dokładnie na tzw. wielkim europejskim dziale wód. Co to znaczy?

Według terminologii geografów oznacza to, że miasto leżąc na samej granicy dwóch rozlewisk wodnych: Bałtyku i Morza Czarnego, samo nie posiadając przyzwoitej rzeki (Pełtew wstydlawie замуrowano pod koniec XIX w.), obdziela sprawiedliwie oba te morza. Gdy pada deszcz (choć to brzmi absurdalnie, jest naukowo dowiedzione), krople, które spływają po dachu kościoła od strony Gródeckiej, popłyną przez Bug do Bałtyku. Te zaś, które spadły w kierunku Sapiehy, zasilą Dniestrem Morze Czarne...

Jerzy Janicki

(fragment książki *Ni MA JAK LWÓW...*)

Fot: Druga w kolejności po Dworcu wizytówka Lwowa – kościół św. Elżbiety, zbudowany wg projektu T. Talowskiego na dawnym placu Solarni, późniejszym pl. Arcybiskupa Bilczewskiego.



ALICJA KOCAN

WSPOMNIENIE O JERZYM JANICKIM 1927 – 2007



*Jerzy Janicki podpisuje swoje książki
Fot. Alicja Kocan*

Trudno jest pisać osobiste wspomnienie o kimś tak ważnym w historii polskiej kultury. Jerzy Janicki pisarz, scenarzysta, prozaik, reportażysta, dziennikarz a przed wszystkim piewca przedwojennego Lwowa na zawsze zapisał się w historii Polskiego Radia. Pobił rekord wszech światów w radiowej twórczości europejskiej jako twórca powieści „Matysiakowie”. To było dzieło Jego życia. Pomysłowość Jerzego Janickiego była ogromna. Był prekursorem tego gatunku.

Był autorem kilkudziesięciu słuchowisk radiowych. Radio uważał za najbardziej szlachetny gatunek dramatu jaki może uprawiać pisarz. Spod jego pióra wyszły też scenariusze do kilkunastu filmów fabularnych m.in. „Tragarz puchu”, „Trzy kroki po ziemi”, „Pastorale heroica” i telewizyjnych „Hasło”, „Koty to dranie”, serial „Polskie drogi”, „Ballada o Januszku”, dzieło telewizyjne „Dom” i wiele innych.

Jerzy Janicki był założycielem i pierwszym Prezesem wybranym na posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Lwowa. Urodził się w Czortkowie na Podolu. Lata chłopięce i młodość spędził we Lwowie na Łyczakowie w kamienicy pod numerem 84A i tych miejsc nigdy nie zapomniał. Zawsze mówił, że Lwów jest miastem, w którym można się zakochać od pierwszego wejrzenia. Jerzy Janicki ocalił dla nas pamięć o swoim ukochanym Lwowie.

W nadzwyczaj interesujących filmach biograficznych ukazał ludzi, którzy jeszcze żyli. Tworzył cykle bardzo ciekawych wywiadów z ludźmi znanymi, ludźmi ze Lwowa, intelektualistami, artystami, które ułożyły się w cykl „Salon Kresowy” gdzie doszła także wileńszczyzna i Wołyń. Działalność Jerzego Janickiego była bardzo bogata. Realizował filmy dokumentalne z Władą Majewską, znakomitą gwiazdą radia lwowskiego, która po wojnie z grupą Wesołej Lwowskiej Fali osiadła w Anglii i występowała w Kabarecie Hemara. Była bohaterką filmu „Pojechaliśmy do Lwowa”, gdzie wędrowaliśmy śladami jej młodości i życia Hemara. Obok starego Lwowa ukazał Lwów dzisiejszy. Z ogromną satysfakcją oglądaliśmy ten film w telewizji na Boże Narodzenie.

Jerzy Janicki był autorem wielu wspaniałych książek „Cały Lwów na mój głów”, „Towarzystwo weteranów”, „A do Lwowa daleko aż strach”, „Ni ma jak Lwów”, „Czkawka”, „Kluczyk yale”, „Krakidały” oraz filmów „Tońko, czy ballada o ostatnim batiarze”, „Lwów tam i u mnie”, „Kwadrans z Hemarem”, „Lwów lata trzydzieste”, „Opowieści omentarza Łyczakowskiego” i wiele innych.

Jerzy Janicki bardzo kochał Lwów, poświęcił temu miastu dużo czasu, energii, wyobraźni i miłości. Jego działalność w obronie pamięci Lwowa, pamięci

historycznej i kulturalnej była ogromna. Zawsze wiedział i czuł, że Lwów był najpiękniejszym miastem, a my wszyscy pamiętamy nagrany w radio głos Jerzego Janickiego z tym charakterystycznym lwowskim zaśpiewem. Był bardzo utalentowany, błyskotliwy, twórczy i pracowity. Najlepszy był w obyczajowych obrazach, które były pełne humoru i ciepłego komizmu ale takie ciepło w spojrzeniu na człowieka. Był bardzo dobrym przyjacielem. W sposób życzliwy kontaktował się z ludźmi i często w razie potrzeby oferował swoją pomoc. Chciał jeszcze zrobić jakiś serial o Lwowie, ale nie miał już siły. Jerzy Janicki chciał spełnić funkcję społeczną i uważał to za profesję, którą doprowadzał do perfekcji i spełniał to jak potrafił najlepiej. Starał się dużo rozmawiać z młodzieżą. Odpowiadał na każde pytania. Mówił, że we Lwowie należy być we wszystkich porach roku, chociaż sam twierdził, że bardzo nie lubił jesieni. Jest szaro, ponuro nie ma słońca, jest chłodno. Natomiast najwłaściwszą porą dla Lwowa jest maj, ponieważ Lwów jest miastem kasztanów, które rosną tam na każdym kroku i jak kwitną jest zielono i wtedy maj jest przepiękny.

Od diaspory lwowskiej rozsianej po całym świecie otrzymywał ogromne ilości listów. Współpracował z wydawnictwem Iskry, któremu był wierny do końca życia. Był człowiekiem wielkiego serca.

Byliśmy zapraszani do Telewizji Polskiej na wieczory wspomnień pt. „Godzina szczerości” albo „Lwowskie sentymenty”.

Zawsze mówił, że młode pokolenie nie wie nic o Lwowie i nie wie o tym jaki wkład ogromny dla polskiej nauki i polskiej historii to miasto wniosło przez sześć i pół wieku. Póki żyją jeszcze świadkowie tej historii, muszą o tym pisać, opowiadać i tworzyć filmy.

Jerzy Janicki nie wyzbył się nigdy nostalgii do Lwowa. Pamiętamy spotkania wigilijne nadawane w I programie TVP, w których opowiadał o swoich wigiliach spędzonych na kresach. Dlaczego były piękniejsze?, bo ich już nie ma a jeszcze dlatego, że gdzie dziś takie zimy jak tam? Bywało tak, że przez pryzmy zamiecionego na trotuar śniegu nie można było dojrzeć okien parteru. Ojca Pana Janickiego od świtu już nie było w domu, bo pierwszą tradycją było wigilijne polowanie. Na starych zdjęciach oglądaliśmy grupę myśliwych przy saniach a przed nimi może czterdzieści zajęcy a między nimi jeszcze i dwa lisy. Opłatek był obowiązkowo z miodem. Potraw na stole

dwanaście. Barszcz z uszkami nadziewanymi grzybami i pierogi z kapustą i grzybami. Najważniejszą potrawą była kutia. Robiło się ją ze specjalnej pszenicy bez łuski, mak ucierało się w makutrze makochonem. Trudno uwierzyć, że Jerzy Janicki nie opowie już obrazem, słowem o różnych jeszcze nieznanach, tajemniczych zaułkach Lwowa. Był człowiekiem o wyjątkowej dobroci, inicjatywy i energii. W każdą sprawę angażował się całym sercem. Był bardzo towarzyski i pogodny, tworzył atmosferę do której wszyscy się garnęli. Budził respekt i szacunek. Każdy z nas w domowej bibliotece ma książki Jerzego Janickiego. Scenarzysta i reportażyista Andrzej Mularczyk z Jerzym Janickim stworzyli duet zawodowy i przyjacielski, razem napisali m.in. scenariusz do serialu „Dom”.

Reżyser Janusz Morgenstern zawsze mówił, że Jerzy Janicki był zawodowcem dobrej klasy, można było na niego liczyć. Prof. dr hab. Stanisław Nicieja Rektor Uniwersytetu Opolskiego wręczył Jerzemu Janickiemu dyplom doktora honoris causa tej uczelni. Z profesorem opracował wspaniały cykl dla telewizji „Polskie Strażnice kresowe”. Oglądalność tematu była ogromna.

Jako organizator i przewodniczący Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, dzięki wielkiemu autorytetowi jaki posiadał i osobistym kontaktom pan Jerzy wynajdował sponsorów i przekonywał ich do finansowania organizowanych przez konsulat wyjazdów do Polski na odpoczynek i naukę dzieci i młodzieży z rodzin polskich z Ziemi Lwowskiej.

Zdarzało się, że gdy „Lwowiaka” nie było stać po przyjeździe do stolicy na hotel u pana Jerzego i Jego wspaniałej żony pani prof. Krystyny, natychmiast znajdował opiekę. Można przytaczać wiele przykładów świadczących o tym, jak wiele przedsięwzięć, szczególnie w dziedzinie kultury podejmował Jerzy Janicki – dla dobra Polaków, żyjących w jego ukochanym Lwowie i na kresach Południowo-Wschodnich dawniej Rzeczypospolitej.

Za swoją działalność artystyczną nagradzany był wielokrotnie przez środowiska twórcze m.in. - Specjalnym Złotym Ekranem za wieloletnią działalność scenopisarską dla TVP. Nagrodą Super Wiktora, Nagrodą Gwiazda Telewizji Polskiej, za scenariusze widowisk telewizyjnych. Otrzymał też szereg nagród od Miasta Stołecznego Warszawy. Pośmiertnie nagrodzony został złotym medalem „Gloria Artis” - zasłużony kulturze.

W pamięci kresowiaków pozostał także jako

pomysłodawca wielu cennych inicjatyw mających na celu przywracanie śladów polskiej tradycji i upowszechnianie kultury polskiej na ziemiach wschodnich.

Tęskniący za Lwowem, przywiązany do Warszawy, swoje miejsce na ziemi odnalazł w Bieszczadach, w których odpoczywał i tworzył. Także i im poświęcił w swojej twórczości pisarskiej, radiowej i filmowej wiele miejsca. Bieszczady nie zapomniały o Jerzym Janickim. Tabliczka z jego nazwiskiem została przybita na kapliczce pamięci w Cisnej, a w Lutowskach uroczyście odsłonięto pomnik Jerzego Janickiego.

W Warszawie z inicjatywy Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Fundacji im. Jerzego Janickiego skwer u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej nosi nazwę Jerzego Janickiego. Decyzję w sprawie nadania nazwy podjęła Rada m.st. Warszawy 26 marca 2015 roku. Skwer znajduje się w najbliższej okolicy Parku Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego.

Jerzy Janicki był nadzwyczajnym Prezesem. W naszej pamięci pozostał jako wspaniąły człowiek obdarzony niezwykłym poczuciem humoru, z talentem twórczym i organizatorskim.



SEN O UTRACONYM RAJU



- Nazywam się Stefania Pagórska z domu Szuba. Urodziłam się pod Czortkowem, ale od niemowlęctwa mieszkłam w Czortkowie. Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna miałam 13 lat i właśnie w dniu wybuchu to znaczy 1 września miałam rozpocząć naukę w czortkowskim gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. Wojna przekreśliła wszystko. To było straszne gdy 17 września 1939 roku do Czortkowa wkroczyły wojska sowieckie i rozpoczęła się okupacja.

Po sześciu latach okupacji sowieckiej – niemieckiej i znowu sowieckiej, 1 marca 1945 roku jeszcze w czasie działań wojennych z wielką przykrością musieliśmy opuścić Czortków, gdyż zarządzali od nas podpisania zgody na przyjęcie obywatelstwa sowieckiego, na co nikt nie chciał się zgodzić. Wyjazd nastąpił 1 marca 1945 roku. Załadowano nas do małego towarowego wagonu (11 osób – 5 rodzin) bez podstawowych warunków higieny, bez wody i ogrzewania. Udało nam się zorganizować „kozę” tj. taki mały piecyk, który umieściliśmy w blaszanej balii, a opał mieliśmy z lasu gdy w takim zatrzymywał się pociąg. Wodę mieliśmy ze śniegu, spadły wtedy metrowe śniegi. Całe szczęście, gdyż one zastąpiły normalną wodę zarówno do picia jak i do minimalnej higieny. W takich warunkach dotarliśmy po dwóch tygodniach do Jarosławia (pierwsza stacja po przekroczeniu granicy wyznaczonej przez Roosvelta, Churchila i Stalina (Jałta

1945 r). W Jarosławiu odstawiono nas na boczny tor, był już wieczór, a rano mieliśmy pójść na kwatery.

Niespodziewanie przywitał nas na dworcu brat mojego ojca, który stał ze swoim garnizonem wojska polskiego w Jarosławiu. Była to miła niespodzianka. Zaproponował nam, aby panie poszły z nim na przygotowaną tymczasowo kwaterę w domu (wspaniała perspektywa umycia się po dwóch tygodniach), a panowie zostaną do pilnowania naszego wagonu. Miasto było oddalone od dworca kilkaset metrów, może kilometr i na tej drodze napadli nas sowieccy żołnierze, chcąc zabrać nam to co mieliśmy ze sobą dla pierwszej potrzeby przy noclegu. Była noc. Na szczęście obok, jakieś 30 - 50 metrów stała polska jednostka wojskowa i niezauważona wśród krzyków i obrony, pobiegłam do polskich żołnierzy po pomoc. Zostawili mnie u siebie i skoczyli na pomoc. Wrócili po jakiejś pół godzinie i odprowadzili mnie do moich obiecując, że nikt nas już nie napadnie.

Tak nas przywitał Jarosław, w którym pozostaliśmy do września. We wrześniu przenieśliśmy się do Krakowa, w którym przygotowywałam się do matury w liceum im. Adama Mickiewicza, którą zdałam na przełomie lat 1945-1946.

- Którego roku urodzenia jest Pani?

- Urodziłam się 16 sierpnia 1926. Pamiętam więc już wszystko bardzo dobrze. Wszystkie okupacje - pierwsza 17 września 1939 r. dostaliśmy niespodziewanie nóż w plecy ze strony ZSRR mimo podpisanego przez nich paktu o nieagresji. 21 czerwca 1941 r. wybuchła wojna sowiecko - niemiecka i po dwóch tygodniach walk wkroczyły do Czortkowa wojska niemieckie. Okupacja niemiecka trwała do kwietnia 1944r., kiedy opuściły nas wojska niemieckie i rozpoczęła się druga okupacja sowiecka. Przeżyliśmy w tej drugiej okupacji sowieckiej niecały rok i musieliśmy opuścić nasz ukochany Czortków, gdyż zarządzono od nas przyjęcia obywatelstwa ZSRR, mając nadzieję, że (jeszcze trwała wojna) będziemy mogli wrócić. Zostaliśmy jednak sprzedani.

- Jak Pani zapamiętała rodzinną miejscowość,

Czortków. Jaki on był w latach dwudziestych XX wieku?

- Doskonale pamiętam wszystko co działo się w latach 30-tych do wybuchu wojny. Czortków był dla mnie to było najpiękniejszym miejscem na świecie i taki został do dziś. Było to małe powiatowe miasto (25 tys.) mieszkańców. Było ono w tamtym okręgu centrum kulturowym, społecznym. W Czortkowie były trzy szkoły średnie: gimnazjum i liceum polskie, gimnazjum i liceum ukraińskie i było średnie gimnazjum kupieckie (handlowe), były cztery szkoły podstawowe (wtedy nazywały się powszechnie), 2 szkoły męskie i 2 żeńskie (przed wojną nie było podstawowych koedukacyjnych szkół). Była też mała szkoła podstawowa ukraińska. Tylko wtedy nie nazywały się ukraińskie, gdyż ukraińcy nazywali się rusinami, święta – świętami ruskimi (taka mała uwaga – w święta najważniejsze – Boże Narodzenie i Wielkanoc w czasie ruskich świąt nie chodziliśmy do szkoły). Z innych organizacji i stowarzyszeń był Związek „Sokoła”, były drużyny sportowe, było boisko sportowe. Społeczeństwo, zwłaszcza ludzie posiadający dzieci w szkołach udzielali się dość dużo społecznie. Profesorowie w gimnazjum, nauczyciele w szkołach oraz rodzice uczyli nas dobrych rzeczy a szczególnie patriotyzmu, szacunku do drugiego człowieka, bez względu na jego stan społeczny, poszanowania tradycji itp.

W czasie wojny nasi profesorowie z gimnazjum uczyli nas na kompletach tego co obejmował program gimnazjum i liceum przed wojną, odnoszę wrażenie, że teraz tylko sukces rządzi ludźmi, tylko jakieś zdobycze, głównie materialne mają istotne znaczenie. Pogoń za pieniędzmi i sławą, zdobywane obojętnie w jaki sposób przesłania ludziom wszystkie ideały. Nie ma teraz takiego:



„Ja się nie liczę tylko liczy się nasza Polska kochana, najlepsza, najpiękniejsza, najładniejsza na całym świecie”.

- Powróćmy do czasów wojennych. Gdy wojna się rozpoczęła Pani była już nastolatką i wiem, że była Pani w Armii Krajowej?

- Do Armii Krajowej zostałam zwerbowana na początku okupacji niemieckiej. Miałam wtedy 15 lat i zostałam łączniczką, więc nosiłam więc meldunki w różne strony, roznosiłam też Biuletyn Informacyjny. Była to gazetka z najnowszymi wiadomościami prawdziwymi, zdobywanymi przez tajne odbiorniki radiowe, łączników itp., tak zwana bibuła. W istniejących w Czortkowie dwóch aptekach bardzo ubogich zdobywaliśmy opatrunki, niektóre lekarstwa na wypadek ewentualnej akcji zbrojnej. Uczyliśmy się udzielania pierwszej pomocy i niektórych umiejętności wojskowych, oczywiście tych najprostszych. Byliśmy bardzo młodzi. Druga okupacja sowiecka zmusiła nas do rozwiązania naszej formacji. Chłopców i starsze dziewczyny powołano do Wojska Polskiego, które powstało w ZSRR za sprawą gen. Sikorskiego i innych polskich oficerów ocalałych z pogromów niemieckich i którzy cudem uszli zbrodniom sowieckim. My, ci najmłodsi musieliśmy wyjechać. Wyrzucono nas do Polski. Z Polski do Polski – ironia losu – i przyznam się, że nigdy nie czułam się i nie czuję tu w domu. Mój dom i serce zostały tam. Tam jest mój dom, o nim zawsze myślę jako o swoim domu.

- Czy odwiedzała Pani ziemie rodzinne już w czasach obecnych?

- Po upadku ZSRR jak tylko otworzono granicę na ziemie, z których nas wyrzucono zorganizowaliśmy wyjazd do naszych ukochanych kątów. Przez czternaście lat, co roku organizowałam wyjazdy na nasze ziemie i wieźliśmy autokary pełne darów dla tamtej ludności, a przy okazji wybierałam tak trasę, aby pokazać ludziom co utraciliśmy. Począwszy od Krzemieńca, Góry Królowej Bony, gimnazjum Słowackiego poprzez Zbaraż, słynny Zbaraż sienkiewiczowski, jechaliśmy przez Tarnopol – nasze województwo, który w bitwie o to miasto został zniszczony tak jak Warszawa, Zaleszczyki, graniczne miasto z Rumunią nad Dniestrem aż do Kamieńca Podolskiego, słynnej twierdzy z powieści Sienkiewicza gdzie Polski bronił Wołodyjowski, do Chocimia, do Okopów Św. Trójcy. Jestem z tego bardzo dumna, że udało mi się pokazać uczestnikom wyprawy te historyczne miejsca. do dzisiaj. Tam zostało moje serce.

- Czy Pani dzieci, wnuki i prawnuki widziały te miejsca?

- Córka moja musiała z rodziną wyemigrować z Polski i to bardzo pośpiesznie z mężem i dzieckiem, bo walczyła z komuną w powojennej Polsce. Był to okres strajków i powstania „Solidarności”. Stało się to tuż przed stanem wojennym. Ja szczęśliwie doczekałam wolności w Warszawie. Mieszkam w Warszawie od 1955 roku i kocham Warszawę jako miasto, „Zielona Warszawa” (tak ją nazywają za granicą) i jako stolicę. Uczono mnie też miłości w szkole przed wojną, a i za jej bohaterstwo też kocham

- Człowiek za życia nie wyjeżdżając z własnego domu albo tak jak mówi Pani „z Polski do Polski” zmienia różne kraje.

- Zmienia różne kraje, ale taką osobistą ojczyzną jest zawsze ta część Polski, którą utraciliśmy nie z własnej woli. Sprzedali nas zagraniczni „sojuszniczy”, ci którzy wówczas byli moi, a my byliśmy rozbici, rozdarci, zmiażdżeni i nikt nie pamięta jak wielką ofiarę krwi i umysłów złożyliśmy na ołtarzu zwycięstwa aliantów. Zostaliśmy sami i nawet nikt nie zaprosił nas na defiladę zwycięstwa. Dlatego nie bardzo kocham Anglików z powodu Churchilla, Amerykanów tak sobie z powodu Roosevelta, który nas sprzedał, nie mówiąc już o Stalinie, którego chyba nienawidzę, chociaż nie bardzo wiem co to jest nienawiść.

- Wracając do czasów wojennych AK w Czortkowie. Czy pamięta Pani swoich dowódców?

- Byłam łączniczką w AK. Miałam 15 lat gdy mnie zwerbowano. Złożyłam przysięgę i przybrałam pseudonim „Ewa”. Taki prosty, zwyczajny, nie rzucający się w ucho, nie podejrzany. Nie pamiętam nazwiska mego Komendanta Okręgu i mojej komendantki bezpośredniej. Oboje już dawno nie żyją. Moja komendantka miała pseudonim „Pokrzywa”. Spotkałam ją kilkanaście lat po wojnie i przywitałam ją: „Cześć Pokrzywo!”. Była bardzo zdziwiona i wzruszona, że jeszcze o niej pamiętam (jakże mogłabym zapomnieć). W chwili obecnej zostało nas już niewiele osób z naszej wojskowej formacji i jeszcze się spotykamy czasami.

- Jak upadł komunizm w Polsce to pierwsze co Pani zrobiła to zapisała się Pani do Towarzystwa Miłośników Lwowa?

- Tuż przed upadkiem komunizmu w Polsce, jesienią 1988 roku pozwolono nam założyć Towarzystwo

Miłośników Lwowa i kresów Południowo-Wschodnich. Oczywiście natychmiast zgłosiłam się do pracy społecznej. W taki czy inny sposób zawsze czynnie działałam. Przy TMLiKPW powstały kluby różnych miast i regionów, w tym Klub Podole, gdzie zbieraliśmy wszystkich począwszy od Tarnopola, Zaleszczyki, wszyscy należeli z tego regionu do Klubu Podole. Niestety jest nas coraz mniej. Ja należę do tych najstarszych, już starszych ode mnie nie ma.

- A czym się obecnie zajmujecie?

- Spotykamy się i wspominamy. Parę dni temu było nasze spotkanie. Było nas około 10 osób, właściwie takich rodowitych czortkowiaków, a reszta to byli miłośnicy albo dzieci tych rodowitych. Spotykamy się jeszcze we wrześniu, każdej pierwszej niedzieli września w kościele oo. Dominikanów na ul. Freta w Warszawie i tam wspominamy nasze dawne czasy.

- Czy wybiera się Pani jeszcze do Czortkowa?

- Bardzo bym chciała, a jak siły starczy to tak. Pozdrawiam wszystkich Czortkowiaków.

Rozmawiała Maria Pyż

Opracowanie nagrania

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



60-LECIE POLSKIEGO TEATRU WE LWOWIE



Już stało się tradycją, że na wiosnę do Lwowa zjeżdżają grupy teatralne na festiwal Polskiej Wiosny Teatralnej. W tym roku w dniach 19-24 kwietnia miała miejsce już VIII Polska Wiosna Teatralna. I była ona szczególna ponieważ towarzyszył jej Jubileusz 60-lecia polskiego Teatru we Lwowie. Jest to jedna z najdłużej działających nieprzerwanie organizacji polskich, kulturalnych we Lwowie. 24 kwietnia 2018 roku w Teatrze Skarbkowskim (obecnie im. Marii Żankowickiej) spotkali się Lwowianie i goście naszego miasta aby złożyć gratulacje Panu dyrektorowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu oraz całemu Zespołowi Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie z okazji pięknego jubileuszu – 60-lecia działalności artystycznej Teatru. W swoim dorobku Teatr ma ponad 100 premier i setki występów nie tylko we Lwowie, a także w innych miastach, również w Polsce, Anglii, Szwecji, Litwie, wszędzie gdzie rozbrzmiewa polskie słowo i zawsze jest serdecznie przyjmowany oraz nagradzany wielkimi brawami. Siedziba Teatru niezmiennie od dziesięcioleci mieści się w dawnym pałacu Bielskich (ul. Kopernika 42) obecnie jest to Dom Nauczyciela. W niedużej sali teatralnej z widownią na kilkadziesiąt miejsc spotykają się aktorzy, głównie amatorzy-zapaleńcy aby przygotowywać dla widza spotkania z sztuką.

Zacząło się wszystko na przełomie 1957-1958 roku z inicjatywy profesora Piotra Hausvatera (1894-1966) – nauczyciela, polonisty, skrzypka, wielkiego miłośnika teatru. Wtedy to Piotr Hausvater zgromadził wokół siebie młodzież polską – absolwentów szkół polskich. Pierwsze

próby odbywały się u profesora w domu zazwyczaj w domu. 19 kwietnia 1958 roku na scenie polskiej szkoły nr 10 nowopowstały teatr przedstawił pierwszą sztukę.

Była to składanka: „Rycerskość wieśniacza” G. Verdi, fragment „Babci i wnuczka” K.J. Gałczyńskiego, „Przyjaciółki” M. Samozwaniec i „Kumoszki lwowskie” Piotra Hausvatera. Dzięki staraniom profesora po dwóch latach Teatr przeniósł się na stałe do Obwodowego Domu Nauczyciela. Republikańska Rada Związków Zawodowych w grudniu 1961 roku przyznała zespołowi Teatru tytuł „Teatru Ludowego”. W owych czasach takie uznanie przyrównywało Teatr do scen zawodowych. Po śmierci Piotra Hausvatera dyrektorem Teatru został jego uczeń Zbigniew Chrzanowski, który prowadzi Teatr do dziś.

Podczas jubileuszowego wieczoru była przedstawiona sztuka Mariana Hemara „Dwaj Panowie B”. Mistrzowska gra aktorów była nagrodzona niekończącymi się brawami. Za wieloletni trud, poświęcenie i oddanie dla kultury polskiej dyrektor artystyczny teatru pan Zbigniew Chrzanowski został odznaczony Złotym Medalem Gloria Artis, który otrzymał z rąk pani senator Barbary Borys-Damięckiej. W imieniu Rządu Rzeczypospolitej, Konsul Generalny RP we Lwowie wręczył także nagrody i odznaczenia aktorom Teatru. Gratulacjom i życzeniom w ten wieczór nie było końca. My również łączymy wyrazy uznania i życzymy kolejnych wspaniałych Jubileuszów!

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział Stołeczny



LIST GRATULACYJNY

Z okazji jubileuszu 60-lecia istnienia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie w imieniu Zarządu oraz członków Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składamy najserdeczniejsze gratulacje oraz słowa uznania dla wieloletniej działalności dyrektora teatru

**Pana Zbigniewa Chrzanowskiego
oraz
całego zespołu,**

który pełni funkcję ambasadora polskiej tożsamości narodowej oraz krzewi kulturę polską.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie jest spadkobiercą najlepszych tradycji polskiej teatrologii od czasów, gdy Lwów był uznawany za stolicę kulturalną Polski. Jesteście Państwo swoistym fenomenem Lwowa łączącym wiele pokoleń Polaków nie tylko we Lwowie, ale i na innych szerokościach geograficznych.

W szczególnym dla Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie momencie chcielibyśmy życzyć Państwu wielu sukcesów zawodowych i osobistych, jak również wytrwałości w działaniach na rzecz podtrzymywania i promocji kultury polskiej.

Niech 60 rocznica działalności Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie stanowi dla Państwa źródło siły i inspiracji do dalszego rozwoju teatru.

Życzymy kolejnych co najmniej 100 lat.

Z wyrazami szacunku

Wiceprezes Zarządu

Ewa Szymariska

Prezes Zarządu

Marek Makuch

Warszawa – Lwów 24 kwietnia 2018

Z BARBARĄ CHAREWICZ-WIŚNICKĄ rozmawia ALICJA KOCAN

Poznałyśmy się w latach dziewięćdziesiątych podczas społecznej działalności w Towarzystwie Miłośników Lwowa.

Zawsze interesowały mnie Twoje wspomnienia z wojennej wędrówki po Podolu. Twoje korzenie rodzinne wywodzą się z majątku położonego na Wołyniu.

- Basiu, czy możesz mi powiedzieć coś na temat Twojej rodziny?

Tułaczka mojej rodziny rozpoczęła się w pamiętnym wrześniu 1939 roku, kiedy to musieliśmy, po wtargnięciu Sowietów w granice naszego państwa, opuścić nasz majątek na Wołyniu. Opowiem kilka słów historii z tamtego okresu. Otóż rodzina mojej mamy ze strony ojca, Olgi z Rybczyńskich, wywodzi się z Bereznego, Szubkowa i Pieczatówki na Wołyniu. Po upadku Powstania Styczniowego, majątki: Szubków i Karłowszczyzna oraz kilka innych, zostały skonfiskowane przez carskiego zaborcę, a mojego prapra dziadka, Tadeusza Dzierzbickiego za udział w Powstaniu zesłano Sybir, między innymi do

Tobolska. Po kilku latach zesłania, powrócił i niebawem zmarł.

Natomiast rodzina ze strony matki, czyli mojej babki, baronówny Oktawii von Stein, rozpieczętowała się po świecie i słuch po niej zaginął. Było to również po Powstaniu Styczniowym.

Gdy wybuchła I wojna światowa, moja mama miała 11 lat i była uczennicą w Instytucie Maryjnym, szkole dla dobrze urodzonych, w Kijowie. Tam również jej ojciec, a mój dziadek miał dobrze prosperującą kancelarię adwokacką, gdyż jak wspomniałam, majątki zostały skonfiskowane już dawno.

Po wybuchu rewolucji w 1917 roku, moja mama wraz ze starszą siostrą i jej mężem wyjechali na Kubań, do Krasnodaru. Tam przeżyli całą bolszewicką rewoltę.

W 1921 przyjechali do kraju i zamieszkali w Łapach, gdzie siostry miały aptekę.

Kiedy w początkach lat trzydziestych zaistniały możliwości odzyskania choć części z utraconego majątku, natychmiast wszczęto postępowanie sądowe i już w 1933r. rodzina, to jest trzy siostry i brat, otrzymali od Skarbu Państwa ok 950 ha ziemi z majątków Szubków i Karłowszczyzna, do podziału na czterech spadkobierców. Natomiast dwór w Szubakowie, siedziba naszych przodków, nie stanowił obiektu roszczeń, gdyż już w 1924r. wraz ze sporym arealem ziemi, został przekazany na Szkołę Rolniczą, która świetnie prosperowała, aż do wybuchu II wojny światowej.

- Jakie były Wasze losy po ucieczce z majątku Krystynówka?

Na odzyskanej ziemi powstały cztery majątki: Jastrzębce, Dzierzbice, Starżyn i nasza Krystynówka, wspaniale zagospodarowana i wzorowo prowadzona przez właścicieli. Reszta ziemi z naszych majątków rodzinnych została już w latach dwudziestych rozparcelowana i otrzymali ją osadnicy wojskowi. W ten sposób powstały osady: Hallerowo, Bojanówka oraz Krehowiecka i Jazłowiecka, które dzięki ciężkiej pracy ich właścicieli pięknie się rozwijały.



*Spotkanie z Prof. Stanisławem Nicieją
Fot. Alicja Kocan*

Żyliśmy więc spokojnie i dostatnio aż do czasu wtargnięcia Sowietów w nasze granice. Wtedy to niebawem musieliśmy, jak zresztą wielu ziemian, uciekać z naszego majątku nie zabierając prawie niczego. Mama była sama, ojciec na wojnie, a nas trójka dzieci, w tym najmłodsze czteromiesięczne, bardzo utrudniało logiczne działanie i decyzję co zabrać, tym bardziej, że pilnowano aby za dużo nie ładowano na bryczkę, która miała nad odwieźć do Równego.

Pierwszym etapem wędrówki było właśnie Równe. Zatrzymaliśmy się u wujka, który był lekarzem i miał prywatny gabinet oraz mieszkanie w tym mieście. Notabene, został zesłany przez Sowietów do Workuty i gdy już w 1942 r. był w Karagandzie, żeby zaciągnąć się do Armii gen. Andersa, zmarł na tyfus.

Gdy tylko ojciec nas odnalazł, wyjechaliśmy do Lwowa. Był to koniec października lub początek listopada 1939 roku. Stało się tak dlatego, gdyż bezpieczniej było przebywać jak najdalej swego majątku. Niebawem zresztą został on doprowadzony do ruiny, podobnie jak inne siedziby ziemiańskie na tych terenach, oraz gospodarstwa osadników. Te zostały również, lecz trochę później zniszczone.

We Lwowie przeżyliśmy okropny głód, zmuszający moich rodziców do wyprzedaży prawie wszystkiego co ze sobą mama zabrała.

Bardzo niewiele z tego okresu pozostało mi w pamięci, gdyż miałam trochę ponad trzy lata. Duże wrażenie zrobiła na mnie jazda tramwajem. Pierwszy raz w życiu jechałam z mamą tym pojazdem właśnie we Lwowie.

Ponieważ we Lwowie trudno było żyć, wyjechaliśmy wiosną 1940 roku do małej miejscowości Pustomyty. Warunku mieliśmy trudne, gdyż domek, w którym zamieszkaliśmy nie bardzo nadawał się do tego celu. Dopóki było ciepło, to pół biedy, lecz gdy nastały mrozy, na ścianach pojawił się szron, trzeba było szukać innego lokum. A że w pobliżu mieszkały zakonnice, więc ze względu na małe dzieci, zaproponowały nam gościnę w swoim domu. Przenieśliśmy się więc do sióstr zakonnych i do wiosny 1941 r. przebywaliśmy w przyzwoitych warunkach.

Potem wyjechaliśmy do Radwana, gdzie ojciec dostał pracę w gorzelni. Było to jeszcze pod okupacją sowiecką. Przebywaliśmy tam do końca sierpnia 1941 roku. Gdy przyszl Niemcy, ojciec jako rolnik z wykształcenia, dostał pracę zarządcy majątku Ujejszczyzna (własność brata poety, Kornela Ujejskiego), który był opuszczony przez prawowitych właścicieli, zmuszonych do ucieczki przed bolszewikami.

Na niewielkim wzgórzu stał piękny dwór jeszcze nie zupełnie zdewastowany – głównie przez miejscową ludność oczywiście. Wprowadziliśmy się, zajmując kilka pokoi prawie pustych. Tak oto zamieszkaliśmy w tej



*Polowanie w lasach majątku Krystynówka
1937 rok*

pięknej posiadłości. Parku chyba nie było, a może był bardzo przetrzebiony, tego nie pamiętam. Za to na stokach wzgórza rozciągał się piękny i rozległy sad. Na tyłach domu rósł cudowny włoski orzech, bardzo duży i rozłożysty. Gdy nastały upały, sypialiśmy pod nim razem z tatą, jakaż to była frajda dla dzieci. Za sadem, w dole, rosły bardzo wysokie topole i inne drzewa, na których wiosną wili sobie gniazda niezliczone stada gawronów, a wiejskie dzieciaki wdrapywały się na te drzewa i je zrzuciły na ziemię, często z wyklutymi już piskletami. Zrozpaczone ptaki z głośnym krakaniem fruwały nad naszymi głowami.

Natomiast zimową porą, pasjami lubiliśmy słuchać opowieści nadprzyrodzonych, które w długie wieczory snuły miejscowe kobiety, pracujące w majątku, a odbywało się to w kuchni bardzo dużej i ciepłej. Bajały o duchach na cmentarzu, strzygach i różnych innych okropnościach.

Z zabudowań pamiętam dobrze lodownię, która znajdowała się koło domu, a była to głęboka piwnica do której zimą zwożono lód, co umożliwiało przechowywanie przez cały rok różnego rodzaju wiktuałów, aby się latem nie popsuły. Trzymano tam między innymi jajka, masło, słoninę, wyroby masarskie, wędzone i solone, jeśli takowe były bo różnie z tym bywało. Na jesieni zaś chowano tam solone rydze w beczułce. Często zaglądaliśmy do tej piwnicy, zwłaszcza gdy panowało gorąco.

Kolejnym naszym miejscem pobytu był majątek Krogulec, niegdyś własność Horodyskich i chyba również Potockich. Oczywiście prawowici właściciele musieli uciekać z własnego domu po wkroczeniu bolszewików. Ponieważ była to już jesień, a przeprowadzka odbywała się wozami, więc koła zapadały się po osie gdy jechaliśmy rozmokłymi wiejskimi drogami.

Pałac był oczywiście ograbiony, lecz nie całkiem zdewastowany. Zamieszkaliśmy w tej części, która do tego się nadawała. Doprowadziwszy kilka pokoi do stanu używalności, wprowadziliśmy się z całym naszym dobytkiem. Pałac usytuowany był w niezbyt jeszcze przetrzebionym, pięknym niegdyś parku. Tu też opodal domostwa znajdowała się niewielka kapliczka z grobami przodków dawnych właścicieli.

Ciekawostką były pawie, które pierwszy raz w życiu widziałam. Chodziły dumnie z rozpostartymi kolorowymi ogonami, jakby zdziwione, że ocalały z pogromu całej posiadłości. Latem przyjechały do nas dwie dziewczynki, pochodzenia żydowskiego i przez pewien czas przebywały

razem z nami. Były to córki jednego z naszych znajomych, który ukrywał się w różnych miejscach tych okolic. Ponieważ moja mama zawsze starała się pomagać ludziom, więc aby bronić młodych przed przymusowymi robotami do Niemiec, zatrudniała ich w gospodarstwie, co uchroniło przed wywózką.

Zimy w tych stronach były piękne, mroźne i śnieżne, a Boże Narodzenie było takie jak należy. W 1942 roku, Święta pamiętam dobrze, a to z powodu ryb. W tym majątku były piękne stawy i na Święta odławiano różne gatunki ryb, nie tylko karpie, ale i szczupaki, liny, leszcze oraz przeróżne inne, których nazw nie pamiętam. Srebrzyły się pięknie w baliach do których je wrzucano. A uciechy przy tym było co niemiara. Jednakże w 1943 roku we wrześniu wszystko się skończyło, bo miejscowi Ukraińcy za bardzo zaczęli się nimi interesować. Chociaż trzeba przyznać, że koegzystencja z miejscową ludnością była zupełnie poprawna. Zapraszano nas na wesela wiejskie oraz na inne uroczystości. Kiedyś wracaliśmy z takiego zaproszenia do sąsiedniej wioski i musieliśmy przejechać furmanką przez bród na rzece. Wesela zupełnie nie pamiętam, ale tę przeprawę bardzo dobrze.

Coraz bardziej nasilały się wrogie poczynania w stosunku do nas Polaków. Ostrzeżeni przez zaprzyjaźnionych ludzi co do intencji miejscowych band, musieliśmy z dnia na dzień uciekać do pobliskiego miasteczka Kopyczyńce. Niebawem dowiedzieliśmy się, że teje właśnie nocy został spalony pałac.

W Kopyczyńcach przebywaliśmy do końca sierpnia 1944r. Było to niewielkie, kresowe miasteczko, gdzie połowa mieszkańców, to byli Żydzi, których Niemcy wymordowali w miejscowym gettcie.

Rodzice wynajęli niewielkie mieszkanie w niedużym dwurodzinnym domku, jak się później dowiedzieliśmy, właściciele na strychu przechowywali rodzinę żydowską.

Warunki egzystencji były ciężkie. Tutaj zachorowałam na zapalenie płuc. Dosyć długo to trwało nim wreszcie mogłam wstać i chodzić o własnych siłach. Rodzice wystali mnie do zaprzyjaźnionego proboszcza, ks. Kazimierza Kozłowskiego do Wasylkowiec.

Na tej plebanii odkarmiono mnie solidnie. Do dziś pamiętam smak ogórków kiszonych ze wspaniałym lipowym miodem. Były pyszne. Z mocniejszych wrażeń – to była kraksa, którą mieliśmy jadąc do proboszcza, do Wasylkowiec. Na dość wysokim nasypie konie się

spłoszyły i przekoziółkowaliśmy razem z bryczką w dół na łąkę. Ładowanie, na całe szczęście, było dosyć miękkie chociaż groźnie to wyglądało, lecz nikomu nic się nie stało. Za to strachu było co nie miara.

Przez Kopyczyniec przetaczał się front i kilka dni przesiedzieliśmy w ziemiance, wykopanej za domem. I znowu byliśmy pod panowaniem Sowietów.

W czerwcu 1944 roku byliśmy u Pierwszej Komunii Świętej, po której na plebanii było skromne przyjęcie dla wszystkich dzieci pieczołowicie przygotowywane przez nasze mamy.

W tymże 1944 r. pod koniec sierpnia musieliśmy uciekać z Kopyczyniec, gdyż ojciec nasz ostro zareagował na wiadomość, że wojska sowieckie nie idą na pomoc płonącej i walczącej Warszawie. Naraził się okropnie Sowietom. Niebezpiecznie zrobiło się również naszej u znajomej, majorowej, która też musiała uciekać z Kopyczyniec. Jechaliśmy więc razem dużą ciężarówką, przykrytą plandeką i załadowaną naszymi rzeczami. Wiózł nas Rosjanin, wojskowy zresztą, przekupiony kanistrem samogonu. Atmosfera była niesamowita. Musieliśmy zachowywać się bardzo cicho, pochowani wśród naszych rzeczy.

Jechaliśmy nocą i od czasu do czasu zatrzymywano ciężarówkę do kontroli. Jednakże kierowca zupełnie dobrze sobie radził z tymi przeszkodami i bez większych perturbacji dowieźł nas do celu.

Kolejnym etapem naszej wędrówki było miasto Złoczów. Większe od Kopyczyniec, zielone i ładnie położone. Zamieszkaliśmy w małym domku niedaleko bardzo pięknego cmentarza, odwiedzanego przez nas często za sprawą marmurowych pomników, które chodziliśmy oglądać.

W Złoczowie rozpoczęliśmy naukę w szkole powszechnej, gdyż dotychczas uczyliśmy się w domu. Lekcje dawała nam przyszywana wojenna ciocia (Lwowianka, zresztą od Lwowa z nami wędrująca, nazywała się Ludwika Hasiak i była pielęgniarką w Brzuchowicach), czegoś nasza mama też nas uczyła. Kiedy poszłam do szkoły pierwszy raz, to wracając do domu po lekcjach zgubiłam się zupełnie i dopiero siostra odszukała mnie na jednej z uliczek, okropnie zapłakaną.

W Złoczowie byliśmy w takim wieku, kiedy choruje się na dziecięce choroby. No i całej naszej trójce przydarzyła się odra, leżeliśmy więc w zaciemnionym pokoju i okropnie

nam się nudziło, ale w nocy bywały atrakcje w postaci „prawierki dokumentów”, w których lubowali się Sowietci. Wymuszało to odpowiednie postępowanie rodziców, zapraszali więc znajomych i grano w brydża niekiedy całą noc w oczekiwaniu na nieproszonych gości.

Mieszkaliśmy w Złoczowie aż do dnia wyjazdu w czerwcu 1945 roku. W połowie miesiąca załadowaliśmy się do wagonów towarowych i po tygodniu czy dwóch (nie pamiętam dokładnie) przybyliśmy do Rept Starych koło Tarnowskich Gór, na Górnym Śląsku. Po roku przenieśliśmy się na Dolny Śląsk. Ale to już zupełnie inna historia.

- Po tylu latach, co możesz powiedzieć o przeżyciach w czasie wojny?

Wspomnienia moje są w większości beztroskie, pomimo okropności wojny, których rodzice starali się nam jak mogli, oszczędzić. Wszystkie te przenosiny były dla rodziców bardzo uciążliwe i czasem niebezpieczne. Jednakże dzieci patrzą na to zupełnie inaczej i każda przeprowadzka stanowiła dla nas nowe, ciekawe przeżycie i odkrywanie innych światów. My, dzieci nieświadome niczego, przeżywalismy ciągle jakąś przygodę.

Po latach, gdy opowiadam te wspomnienia, wyławiam z pamięci wyłącznie dobre momenty mojego dzieciństwa, a smutne gdzieś ulatują i nie będę za nimi tęskniła.

Dziękuję za rozmowę



Majałek Szubków

ALICJA KOCAN

UROCZYSTE OBCHODY JUBILEUSZU 25 LAT DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU LWOWSKIEGO

Instytut Lwowski – Fundacja Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Kresów Wschodnich świętuje 25 lecie działalności. Z tej okazji, 11 grudnia 2017 roku w Centrum Edukacyjnym IPN im. J. Kurtyki – Przystanek Historia odbyły się obchody jubileuszu.

- Do najcenniejszych inicjatyw Instytutu należy zaliczyć wydawnictwo „Rocznik Lwowski”, ukazujący się nieprzerwanie od 1992 roku. To bezcenny zasób wiedzy o Mieście „Zawsze Wiernym”, nieodzowny nie tylko dla profesjonalnych badaczy, przede wszystkim historyków, historyków sztuki, literaturoznawców, lecz także dla wszystkich, którym nieobojętna jest przeszłość ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów – napisał w liście do uczestników uroczystości wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. Gratulując jubileuszu wicepremier życzył Instytutowi Lwowskiemu „dalszych sukcesów w przywracaniu pamięci historycznej tych ziem i zachowaniu jej dla przyszłych pokoleń Polaków”.

Instytut został założony przez redaktora Janusza Wasylkowskiego, lwowianina, autora wielu publikacji poświęconych historii i kulturze Lwowa. Janusz Wasylkowski był wielokrotnie nagradzany i odznaczany za swoją działalność. Otrzymał między innymi: Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Medal „Pro Memoria” oraz Nagrodę „Kustosz Pamięci Narodowej”. Sam Instytut od początku był prowadzony przez nieliczne grono entuzjastów, a jednocześnie wybitnych znawców problematyki przeszłości ziem kresowych.

Jubileusz był również okazją by uhonorować działalność osób, które od lat współpracują z Instytutem

Lwowskim. W imieniu wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego Medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” wręczyła Dorota Janiszewska-Jakubiak, zastępca dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych.

Wśród odznaczonych Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymał Jan Wingralek. Wieloletni członek Zarządu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku szef odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa (Orląt Lwowskich) we Lwowie, opiekun Miejsc Pamięci Narodowej, autor licznych publikacji przywracających pamięć o lwowskich Orlątach i poświęconych historii niezwyklej nekropolii, jaką jest Cmentarz Obrońców Lwowa, dziejom jego zniszczenia i odbudowy. W imieniu Jana Wingrałka medal odebrał prezes Instytutu Lwowskiego, Janusz Wasylkowski.

Podczas jubileuszu, prezes Janusz Wasylkowski i wiceprezes dr Krzysztof Smolana wręczyli pamiątkowe medale osobom oraz instytucjom od lat współpracującym z Instytutem Lwowskim.

Uroczystości towarzyszyło otwarcie wystawy poświęconej 25-leciu działalności Instytutu a zakończył ją koncert „Lwowska piosenka na wygnaniu” w wykonaniu Teatru PERFORMER i śląsko-lwowskiego kabaretu „Teatrzyk bez granic”.



Członkowie Zarządu Danuta Szydłowska i Alicja Kocan składają gratulacje red. Januszowi Wasylkowskiemu



Przemawia prezes Instytutu Lwowskiego Janusz Wasylkowski



W imieniu Jana Wingralka medal odebrał prezes Instytutu Lwowskiego Janusz Wasylkowski



Koncert „Lwowska piosenka na wygnaniu” teatr PERFORMER w Zamościa, śląsko-lwowski kabaret „Teatrzyk bez granic”

INAUGURACJA PRZYSTANKU HISTORIA IPN WE LWOWIE – 17 MAJA 2018

Wizyta prezesa IPN we Lwowie oraz inauguracja Przystanku Historia IPN

17 maja 2018 r. w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie zainaugurowana została działalność kolejnego „Przystanku Historia IPN” poza granicami Polski.

Delegacja Instytutu Pamięci Narodowej z prezesem Jarosławem Szarkiem na czele udali się do Lwowa na inaugurację Przystanku Historia. Swoją podróż na Ukrainie rozpoczęli od wizyty na Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłąt, gdzie złożyli kwiaty i zapalili znicze na mogiłach polskich bohaterów narodowych.

Otwarcia Przystanku Historia Lwów dokonali prezes IPN dr Jarosław Szarek i dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie dr Dariusz Iwaneczko w towarzystwie konsula Generalnego Rafała Wolskiego, Tatiany Bojko prezesa Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej oraz wojewody podkarpackiego dr Ewy Leniart.

W swoim wystąpieniu prezes IPN powiedział, że nie można obchodzić stulecia odzyskania niepodległości bez przypomnienia tego, ile mieszkańcy Lwowa – miasta zawsze wiernego – wnieśli do narodowej tradycji i kultury. W Przystanku Historia opowiadamy o dziejach Polski za pomocą nowoczesnych form edukacyjnych takich jak gry, komiksy. Chcemy docierać do młodego pokolenia Polaków, które jest teraz bardzo zainteresowane historią i chce lepiej poznać źródła swojej tożsamości.

Dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie dr Dariusz Iwaneczko omówił działalność Biura Edukacji Narodowej IPN oraz przedstawił ofertę edukacyjną, jaką rzeszowski IPN kieruje nie tylko do Polaków na ziemi lwowskiej, lecz także do Ukraińców. Będą to ferie z IPN, wakacje z IPN, wystawy, lekcje, wykłady i warsztaty dla młodych oraz szkolenia dla nauczycieli, przeglądy filmowe, rajdy i zajęcia terenowe, mapy pamięci.

Tatiana Bojko, prezes Stowarzyszenia Polskich

Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej podkreśliła potrzebę „globalnej edukacji”, jaką oferuje Przystanek Historia. – W każdym wieku można uczyć się, poznawać historię – mówiła. Zapowiedziała również, że zajęcia są planowane na całym terenie ziemi lwowskiej, m.in. w Stryju, Żurawnie i Samborze.

Przystanek Historia Lwów będzie kolejnym, po otwartym niedawno „przystanku” w Mińsku, Grodnie i Chicago miejscem, gdzie będą mogli spotykać się wszyscy miłośnicy historii.

Materiał: www.ipn.gov.pl



LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Przyjaciele, Miłośnicy Lwowa i Kresów Wschodnich!

Zwracam się do Państwa, jako wieloletni członek T.M.L. i K. Płd.-Wsch. z prośbą- apelem o powstrzymanie nieodpowiedzialnych i kłamliwych wypowiedzi o odbudowywanym i rekonstruowanym Cmentarzu Obrońców Lwowa - "Orląt"*. W 2005 roku strona ukraińska przekazała formalnie stronie polskiej "odbudowany" Cmentarz. W ten sposób uwiarygodniono zafałszowanie historii. Tak zwane negocjacje trwały 17 lat. Podczas których wymuszano ustępstwa Polaków, grożono np. wyrzuceniem polskiego wykonawcy, oskarżeniami do prokuratora o "wandalizm" polskiego szefa odbudowy, wstrzymywaniem robót itp.

Niedawno, młody 28 letni Polak, po studiach, opowiadał że podczas wycieczki na Cmentarzu, przewodnik ukraiński mówił m.in. że dzieci polskie w czasie walk o Lwów, strzelały i zabijały dzieci ukraińskie! Słuchał tych nieodpowiedzialnych i jakże szkodliwych bzdur i uwierz! Dziesiątki tysięcy odwiedzających Nekropolię Orląt Lwowskich jest karmionych kłamstwami. Budzi to najwyższy niepokój, wszak odbywają się tutaj lekcje historii dla dzieci z Polski, Ukrainy i innych państw. Wypaczanie historii należy ograniczyć. Na przykład, podczas oprowadzania po Cmentarzu, komentowanie przez przewodników z Polski lub innych znających temat, **co i jak odbudowano lub zrekonstruowano, a czego nie i dlaczego**. Wszystkie odstępstwa tak odbudowanego Cmentarza odnosimy do konwencji genewskich, również odstępstwa "wynegocjowane".

Już czas, by wyzbyć się lęku przed odpowiedzialnością za brak poprawności politycznej. Apeluję do organizatorów wyjazdów na Kresy, przewodników wycieczek, do autorów książek i przewodników tamże, o mówienie wyjeżdżającym do tak "odbudowanej" Nekropoli Orląt, tylko prawdy. W tym miejscu apeluję również do profesora S. Nicieji, znawcy historii Kresów Wschodnich, w tym historii Obrony Lwowa.

Zachowajmy się jak 17 letnia Inka Siedzikówna - jak trzeba.

Z Panem Bogiem

Jan Wojciech Wingralek

- były szef odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie

*Przypomnijmy sobie:

1. Problem odbudowy Cmentarza Orląt jest jednym z wielu problemów, z którymi państwo Polskie musi się zmierzyć. Na Cmentarzu Orląt należy przede wszystkim zakończyć odbudowę i rekonstrukcję oraz nie zapominać o poprawieniu sfałszowanych napisów, na przykład: na centralnej mogile znanej jako Grób Nieznanego Żołnierza, na mogile Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, uzupełnieniu napisów na tablicach w katakumbach, odtworzeniu orderów wojskowych na rzeźbach aniołów w katakumbach i wiele innych.

2. Tygiel problemów i zagadnień którymi żyje Ukraina jest olbrzymi. Przewagę w mediach ma krzykliwa i głośna propaganda UPA. Na 24 obwody - województwa na Ukrainie w pięciu bohaterem jest Bandera. Od dawna inspiratorem jest władza moskiewska. Od "poniżania dumy narodu ukraińskiego", przez gloryfikację UNA-UPA i wyparcie się ludobójstwa na Polakach, do "walki na pomniki" itp. I jeszcze Krym i wojna z Putinem. I nasze Polskie usprawiedliwianie się, że ukraińską "chorobę dziecięcą" należy przeczekać.

Jan Winglerek



OGŁOSZENIA

Szanowna Redakcjo Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego!

Klub TMLiKPW w Złotowie informuje o kontynuacji cyklicznej dwóch konkursów recytatorskich o tematyce kresowej dla młodzieży szkół ponadpodstawowych i podstawowych. Oba konkursy są objęte patronatami:

a) Pierwszy – Starosty Powiatowego w Złotowie pana Ryszarda Goławskiego,

b) Drugi – Burmistrza miasta Złotowa pana Adama Pulita oraz Wójta Gminy Złotów pana Piotra Lacha.

Na dowód przesyłam notatki prasowe zmieszczone w dniu 28 marca 2018 roku w Aktualnościach Lokalnych.

Prezes Klubu TMLiKPW w Złotowie

Ryszard Kilar

Reakcja powiadamia zainteresowanych, że materiały wyżej wymienione znajdują się w archiwum redakcji Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

**Drogiej Koleżance
Małgorzacie Nowak
wyraży współczucia
z powodu odejścia matki**

Antoniny Nowak

**składa
Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Stołeczny**

LISTA DARZYŃCÓW STYCZEŃ-CZERWIEC 2018

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Franciszek Cmok	40 zł
Barbara Grudysz	30 zł
Barbara Idziak-Drewniewska	220 zł
Jerzy Grabowski	50 zł

DLA AGNIESZKI BACZYŃSKIEJ

Jacek Wilamowski	60 zł
Janusz Piwiński	100 zł

NA POMOC POLAKOM WE LWOWIE

Anonim	1200 zł
Krystyna Zalewska	100 zł

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy
za wsparcie

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Czasopismo ukazuje się dzięki dofinansowaniu zadania realizowanego ze środków pozostających w dyspozycji ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego w 2018 roku.

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,
NIP: 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 3

Tel. 22 299 11 46

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl

Biuro czynne wtorki i czwartki 10-14, środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej edytowalnej na adres mailowy:

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów, autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

**Kurier
Galicyjski**



Ministerstwo
**Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**



Fot. St. Stańczyk

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Wnętrze kościoła
św. Elżbiety
obecnie